

Renault, specjalnie szykowany na takie ewentualności, na kawałki się nie rozleciał. Posiada on otóż specjalną duralową płytę podłogową, która bez odkształceń wytrzymała uderzenie o sile dwunastu ton. Siła musiała być większa, bowiem odkształcenia później znaleziono, ale tak czy inaczej płyta uratowała ludzi. Kiedy samochód uderzył pionowo silnikiem o ziemię, nie pękł na dwie części i nie zmiął kierowców, po prostu przekręcił się na silniku na dach, później na bok, i tak zaczęła się kolejna faza upadku, koziolkowanie w dół na dachu po stromej górskiej łące, gorącej od wczesnego lipcowego upału. Policzyli później. Przekręcili się na dachu osiem razy, Krupa miał otwarte okno, koziolkowanie było tak szybkie, że ciągle czuł przy twarzy pachnącą trawę. Trwało to sekundy, długie jak nieskończoność, mniej więcej taka, jak spadanie z dachu, tyle że tutaj była jeszcze szansa.

Kiedy samochód znieruchomiał, Krupa z Mystkowskim wymienili uwagi.

— Żyjesz?

— Żyję.

— Pryskamy, bo zaraz może się zapalić.

— Chwileczkę, gdzie moje okulary?

Mystkowski jako fotografik i człowiek akuratywny, lubiący widzieć ostro, najpierw przejrzał samochód, odgiął dach, aby głowa przeszła przez miejsce po przedniej szybie, dopiero później spokojnie wysiadł. Okulary zna-



Zdjęcia LESZEK FIDUSIEWICZ



lazły się na urwanej masce samochodu kilkanaście metrów dalej.

Kierowcy i pilotowi nie stało się absolutnie nic. Nie licząc małego siniaka pod okiem Mystkowskiego, żadnego nawet zadrapania. Stało się natomiast dużo z samochodem i warto wiedzieć co. Wgniół się dach zatrzymując na wmontowanych w środku słupkach, urwało całe przednie zawieszenie, jedno z kół znaleziono przeszło dwieście metrów od miejsca wypadku. Wisiało na drzewie.

Kiedy wszystko się skończyło stanęli na kołach, sto metrów poniżej skraju szosy, z której spadek był tak stromy, że nie widać było co jest niżej. Krupa wyszedł z hełmem na górę i pokazał na migi pierwszemu nadjeżdżającemu kierowcy, że wszystko w porządku a tylko samochód sturlał się w dół. Kierowcą był Maciej Stawowiak, minę zrobił głupią, każdy by taką zrobił, na szosie stał bowiem cały Krupa, nie było natomiast śladu samochodu ani również śladów co się z nim stało.

Przez dwie godziny wyciągano wóz przy pomocy wojskowego dźwigu. Polskie Radio nadawało wówczas z rajdu bieżące meldunki. Przy radiu w Warszawie siedziała żona Krupy mająca urodzić lada godzina. Podano meldunek delikatny, iż Krupa ma kłopoty z wozem, ale nic mu się nie stało. Magda, obecnie dziesięć miesięcy, urodziła się

Dokończenie na str. 20

